

# Krótszy most w Cieszynie

KRZYSZTOF STORY

**Gdy w czasie epidemii zamknięto granice, nad Olzą pojawiły się transparenty.  
Po jednej stronie: „Tęsknię za tobą, Czechu”.  
Po drugiej: „Ja za tobą też, Polaku”.**

**Z**decydowana większość młodych Polaków uważa członkostwo w Unii za coś dobrego. Gdy oceniają zjednoczoną Europę, nie mówią o wartościach, ideach, nie używają sformułowania „potrzeba integracji” i słownictwa z raportów Eurostatu. Mówią o konkretach, liczbach, kilometrach. O własnej codzienności.

Krzysztof: – Kiedy wybieram się do supermarketu na Słowacji, jadę 7 kilometrów przez góry, a nie 35 przez przejście graniczne. Dla mnie wszystkie inne aspekty są ważne w skali państwowej, ale ten odczuwam na co dzień.

Łukasz: – Dzięki Unii możemy brać udział w dużych i potencjalnie przełomowych projektach naukowych, jak np. ITER – Międzynarodowy Eksperymentalny Reaktor Termonuklearny, który powstaje we Francji i jest drugim najdroższym w historii projektem badawczym, ustępując tylko Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

Kamil: – Bez ograniczeń otwieramy się na zagraniczny kapitał, co oznacza, że nie jesteśmy w stanie chronić swojej gospodarki.

**ANIA MÓWI NATOMIAST:** – A mi Unia dała męża.

Ania to Anna Alboth, aktywistka, pomysłodawczyni Marszu dla Aleppo: – Z Tomem poznaliśmy się w Parlamencie Europejskim – opowiada. – W 2007 r. organizowaliśmy zjazd 300 młodych dziennikarzy. Ja byłam w zespole od początku, on pojawił się w ostatniej chwili, bo potrzeba było fotografa. Przez trzy dni chodziliśmy po Parlamencie i, poza prowadzeniem projektu, szukaliśmy miejsc, w których mogliśmy się całować.

Erasmus, EVS, europejski wolontariat – to programy, w których co roku biorą udział tysiące młodych ludzi.

Łukasz: – Dzięki tym programom młode pokolenia poznały i poznają się ze sobą na całym kontynencie.

Dla wielu to poznanie oznacza punkt zwrotny w życiu. Niektórzy, jak Alboth, znajdują miłość, inni relacje biznesowe, wymarzoną pracę czy pasję.

**IGA SPĘDZIŁA** część studiów w Hiszpanii w ramach Erasmusa. Kilka miesięcy temu wróciła do Polski po pół roku mieszkania w Meksyku.

– Myślę, że nie granice są najważniejsze. Mnie osobiście Unia dała „europejskie obywatelstwo”, a przynajmniej takie poczucie. Po drugiej stronie oceanu zauważyłam, że lepiej rozumiem Niemców i Hiszpanów niż Meksykanów, Australijczyków czy Amerykanki. Nie chodzi o język. Czuję, że to dzięki Unii. Czy to obiektywnie dobre? Nie wiem, ja to doceniam – mówi Iga.

**KAMIL MA 28 LAT**, pracuje jako programista. Wysłała mi wiadomość: „Głosów zachwytu na temat UE nie będzie brakować. Ja opowiem, czemu jestem jej przeciwnikiem w obecnej formie”.

Jego wypowiedź da się podzielić na kilka kwestii. Pierwsza to gospodarka: „Zasada swobodnego przepływu kapitału, dóbr i usług powoduje, że nie możemy chronić własnych przedsiębiorstw, gospodarki inaczej niż na poziomie świadomych decyzji obywateli. Patriotyzm konsumencki nie jest u nas tak mocny jak np. w Niemczech. W efekcie robimy zakupy w niemieckich i portugalskich sklepach, kupujemy włoskie i niemieckie samochody. Tymczasem w drugą stronę to nie zawsze działa. W tej otwartości rynku widzę w Unii podwójne standardy – choćby francuskie prawo transportowe, które dyskryminuje nasze firmy. Białe tabliczki z dotacjami UE widzą wszyscy, ale mało kto zajrzy do wartości podatku CIT płaconego przez zachodnie korporacje” – skarży się Kamil.

Kwestia druga to zbyt mocna, zdaniem młodego programisty, integracja: „Mój sprzeciw budzą takie pomysły jak eu-

ropejska armia, próba nadania UE państwowego charakteru – obywatele demokratycznie nie zgadzali się na tak wyglądającą Unię”.

Trzecia: kryzys migracyjny. Kamil wyjaśnia: „Niemcy miały decydujący wpływ na to, jak wygląda polityka granic całej Unii. A konsekwencje poniosły w większości państwa leżące nad Morzem Śródziemnym”.

„Dla jednostki, szczególnie młodej, UE wydaje się pełna możliwości i zalet – podsumowuje Kamil. – Wydaje się jednością, otwartością. Ale to nie znaczy, że nie ma potężnych wpływów poszczególnych państw, dbających o swój własny interes. Według mnie koszty przewyższają zyski”.

**ZMIANY**, które zaszły po 1 maja 2004 r., najlepiej widać z perspektywy mostów.

Most na Olzie w Cieszynie. Karolina Kania jeszcze pamięta, gdy była tu granica. Pamięta, że by pojechać do babci na obiad, stało się w kolejkach, bo rodzina ojca pochodzi z Zaolzia.

– Od mostu granicznego do mojego domu jest półtora kilometra – opowiada. – Ta granica była w moim życiu od zawsze. Pamiętam stojące do granicy tiry, kolejki na kilka godzin. Po wejściu do Schengen zaczęła znikać. Coraz częściej zapominano się dokumentów, coraz mniej się o niej myślało.

Dziś Karolina mieszka w Pradze, jest etnologką, kończy doktorat. Cieszyn i Český Těšín traktuje jako jedno miasto. Po drugiej stronie Olzy ma ulubione knajpy, fryzjera, kosmetyczkę. Na manicure z mamą od zawsze chodzą za rzekę.

– My naprawdę uwierzyliśmy, że granicy już nie ma. Dopiero pandemia przypomniała nam, że nadal istnieje. Na pograniczu rozdzielone zostały całe rodziny. Wielu ludzi znalazło się w sytuacji: ja jestem na jednym brzegu, a moja praca na drugim. Ja utknęłam w Pradze

## GŁOWY BEZ GRANIC.

Gdy wchodziliśmy do strefy Schengen, przepisy wymagały nie tylko zniesienia kontroli na granicach, ale też usunięcia wszystkich barier do nich prowadzących. Teraz, 13 lat później, granice znikają nawet z naszych głów – szacuje się, że kontroli paszportowych nie pamięta już ok. 7 mln najmłodszych Polaków. Dla wielu z nich zamknięcie kraju na czas epidemii COVID-19 było pierwszym takim doświadczeniem w życiu. Swobodę podróżowania wymieniają regularnie jaką największą korzyść z członkostwa w Unii. I coraz częściej z niej korzystają: wśród Polaków jest już ponad 200 tys. pracowników transgranicznych. Na zdjęciu: likwidacja przejścia granicznego w Cieszynie, 9 grudnia 2007 r.



GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA

i od trzech miesięcy nie mogę odwiedzić bliskich w Polsce – mówi Karolina.

**WTEDY NAD OLZĄ** pojawiły się transparenty. „Tęsknię za tobą, Czechu” po jednej stronie i „Ja za tobą też, Polaku” po drugiej.

Karolina: – To cieszy. Takie miasta jak Cieszyn tylko korzystają na tej swobodzie. Na tym, że bliżej stąd do Wiednia i Pragi niż do Warszawy.

– A tak zwana wymiana międzykulturowa? – dopytuję.

– Dla niektórych Olza dalej jest barierą. Nie interesuje ich to, co dzieje się po drugiej stronie granicy. Dla wielu pozostaje bramą. Mieszkanie na pograniczu pozwala poznać kulturę sąsiadów. Kiedy zaczęłam uczyć się czeskiego, cieszyłam się, że w końcu będę mogła się z nimi dogadać. Okazało się, że na Zaolziu wszyscy i tak odpowiadają mi po polsku albo „po naszymu”, czyli w gwarze. Ale czasem zdarzają się nieporozumienia.

Karolina wspomina spotkanie zorganizowane dla uczestników projektu polsko-czeskiego. Polacy przyszli w garsonkach i koszulach, Czesi – w dresach, ubrani swobodnie.

**MOST NA ODRZE** w Słubicach. Po drugiej stronie Frankfurt. Ula urodziła się tu 27 lat temu, granicę ma tylko w dziecięcych wspomnieniach.

– Dzisiaj mówimy na to Słubfurt, takie dwumiaśto – śmieje się. I dodaje: – Sporo imprez dzieje się pod wspólnym szyldem. Ale na koniec i tak Polacy bawią się po swojej stronie, a Niemcy po swojej.

– A poza wydarzeniami?

– Mnóstwo osób jeździ do pracy. Niektórzy do szkoły. Sama byłam na wymianie, tworzyliśmy redakcję polsko-niemieckiej gazety uczniowskiej. I oczywiście handel. Niemcy zawsze przyjeżdżali do nas na bazy. Kupowali jedzenie, papierosy, alkohol, szli do fryzjera. My jeździliśmy tam po chemię i ubrania. Do dzisiaj na bazarze w Słubicach nie ma cen po polsku, jak chcę zapłacić za bułkę w złótkach, muszę przeliczać.

– I Słubice, i Frankfurt na tym korzystają? – pytam.

– Tak. Słubice mają 16 tysięcy mieszkańców. Bez tej wymiany byłyby wymarłym miasteczkiem. O tym boleśnie zresztą przypomina pandemia koronawirusa. Wszystkie stoiska są zamknięte,

ludzie nie mogą dojechać do pracy. Moja mama od dwóch lat pracowała w Niemczech, teraz szuka w Słubicach i jest naprawdę ciężko.

– A minusy?

– Cały rytm życia miasta jest dostosowany do przyjezdnych. Trochę to smutne, bo jesteśmy od nich zależni. No i nadal nie widzę tej koncepcji dwumiaśta w relacjach międzyludzkich. Gdzieś utknęła na etapie piaru. Młodsze pokolenia się dogadują, ale mimo wszystko żyjemy w dwóch różnych kulturach, w odmiennych zwyczajach, nawet religiach. Łatwiej jest dostrzec w tym możliwości dla siebie niż potrzebę nawiązania relacji.

**TRZY CZWARTE** młodych Polek i Polaków jest zadowolonych z bycia częścią Unii. Jednocześnie 64 proc. uważa, że wymaga ona reform, a 15 proc. jest za opuszczeniem UE przez Polskę. Z tej perspektywy nasza integracja europejska przypomina most nad Olzą w Cieszynie. Albo most nad Odrą w Słubicach. Te mosty są krótsze niż w 2004 r. Ale nadal stanowią barierę. ©

**MAREK PRAWDA, DYREKTOR PRZEDSTAWICIELSTWA KOMISJI EUROPEJSKIEJ W POLSCE: Tabuny lobbystów zaczęły tłumaczyć Brukseli, że plastik jest konieczny do zwalczania pandemii. Ale Unia wie, że starego świata nie warto odbudowywać z jego dysfunkcjami.**

## To będzie rewolucja

**MARCIN ŻYŁA:** Gdzie była Unia w czasie pandemii?

**MAREK PRAWDA:** Tam, gdzie powinna.

**Czyli gdzie?**

Przestrzegala, informowala, koordynowala. Juz 9 stycznia, kiedy jeszcze nikomu nie snilo sie o pandemii, powiadomila o zagrozeniu panstwa czlonkowskie. 31 stycznia zapytala je o badania nad nowym koronawirusem i przeznaczyla na nie pierwsze miliony euro. 4 lutego, podczas spotkania komitetu ds. bezpieczenstwa zdrowia, zapytala rządy, czy są przygotowane na epidemię i jak można im pomóc.

**I co na to rządy?**

Mówiąc dyplomatycznie: były mało rozmowne. Mało kto zgłaszał jakiegokolwiek zapotrzebowanie.

**Jak Pan myśli, dlaczego?**

Łudzono się jeszcze, że epidemię można ograniczyć lokalnie. Ale kiedy sytuacja w północnych Włoszech wymknęła się spod kontroli, zaczęły się wzajemne pretensje. Bruksela krytykowała państwa członkowskie, że reagują w niekoordynowany sposób. Państwa Brukselę – że nie robi nic. Zaczął się smutny spektakl, wyścig narodowych egoizmów, kto załatwi dla siebie jak najwięcej maseczek i respiratorów.

**Kibicowałem władzom, żeby zdążyły doposażyć ochronę zdrowia.**

**To chyba nie egoizm.**

Mam na myśli brak odruchu solidarności ponad granicami. Kiedy ostatecznie Włosi poprosili kraje Unii o pomoc, pierwszą odpowiedzią, przez kilka dni, było milczenie. Maseczki przysłały Chiny. Wkrótce europejska pomoc przewyższyła chińską, ale mało kto to zobaczył, bo trwała już kampania piarowa. Analitycy z Włoch opowiadali mi, że 58 proc. wpisów w mediach społecznościowych generowały trolle i boty. Ta akcja miała pokazać, jak bardzo społeczeństwo włoskie jest wdzięczne Chinom i jak bardzo złe na Unię.

Inny przykład tego „egoizmu”: samodzielne zamykanie granic doprowadziło do chaosu. Dopiero interwencja prze-

**MAREK PRAWDA** jest dyrektorem Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce. W latach 2012-16 pełnił funkcję stałego przedstawiciela RP przy Unii Europejskiej. Wcześniej był ambasadorem Polski w Szwecji i Niemczech.

wodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen sprawiła, że odblokowano przewóz lekarstw.

**Sugeruje Pan, że nieobecność Unii podczas pandemii to tylko złudzenie optyczne?**

Zawsze, gdy wydarza się katastrofa, państwa członkowskie są bliżej. Mają narzędzia, żeby zareagować. Potem jest czas dla Wspólnoty. Jak podczas pożaru – najpierw gaszą go domownicy, potem organizują się sąsiedzi. Na koniec wszyscy zastanawiają się, co zrobić, aby do kolejnego pożaru nie doszło.

Unia Europejska to państwa członkowskie oraz instytucje. Najważniejsze słowo to „oraz”. Nie można przeciwstawiać sobie tych dwóch elementów. Opowiadając o efektywnym państwie i niemrawej Wspólnocie brniemy w nieporozumienie. Tę opowieść, to rzekome pęknięcie, wykorzystywano w ostatnich tygodniach dla celów politycznych.

**Tyle że tak jest zawsze, nie tylko w Polsce. Pandemia to nie wyjątek.**

Siłą Unii jest współpraca instytucji – Rady, Parlamentu i Komisji. Model negocjowania bywa żmudny i z pozoru nieefektywny, ale nic lepszego nie wymyśliłmy, żeby mieć zaufanie do podejmowanych decyzji. Aby być widoczną, Unia zawsze będzie wystawiała na pierwszą linię liderów państw członkowskich. Od pilnowania integracji nie są tylko Tusk czy von der Leyen. Ale tu czasem zaczynają się problemy.

**Bo Unia świeci światłem odbitym?**

Powiedziałbym inaczej: programowo nie może się puszyć. Czesław Miłosz, po tym, gdy napatrzył się na nacjonalizmy w Wilnie, za swoją misję życiową uznał „produkowanie tkanki łącznej”, spajającej różne grupy etniczne. Liderzy Unii powinni robić to samo: spajać, nie dopuszczać do konfliktów.

Unia nie musi się chwalić, jaka to jest silna, ważniejsze jest natomiast – posłużę się metaforą Marcina Napiórkowskiego – żeby chodziła na siłownię. Nie wierzę w piar. Wspólnota ma przetrwać przez swoją skuteczność. Jeśli jej nie ma – proszę bardzo, można ją krytykować. Jednak powinna to być krytyka za zaniechania w dziedzinach, w których może coś zrobić. A nie za to, czego państwa członkowskie i tak jej zabraniają.



**A nie kusi Państwa, żeby polityków krajowych obejść, skoncentrować się na bezpośrednim dotarciu do Europejczyków?**

W pierwszych dekadach integracji państwa bały się, że Unia narzuci jakąś doktrynę, będzie tworzyć tożsamość europejską, która z czasem zmarginalizuje tożsamości narodowe. Myślę, że stąd wziął się w Brukseli lęk przed ostentacyjnym demonstrowaniem unijnych sukcesów.

**Tylko że w końcu obrócił się on przeciw Unii.**

Teraz możemy mieć do siebie pretensje. Stało się tak, jak pisał historyk Timothy Snyder: opowiadaliśmy o przyszłości, która jest lepszą wersją teraźniejszości, przyjdzie na pewno i właściwie nie wymaga reklamy. A kiedy zaczęły się problemy, okazaliśmy się słabo odporni na europejski antymit. O Europie po pandemii chciałbym rozmawiać jak o okazji na odwrócenie tej tendencji.

**Moment jest trudny. Po otwarciu granic czy zniesieniu opłat roamingowych skończył się czas namacalnych, szybkich efektów integracji. Opowieść o Unii się wypaliła.**

Zgadzam się. Projekt europejski wymyśliło pokolenie, które miało pamięć o złej przeszłości. Kiedy razem z delegacjami polskich premierów jeździłem do Helmuta Kohla, kanclerz zabierał głównego gościa do swojego pokoju. Mówił: „My tu mamy ważne sprawy do omówienia, a wy załatwcie papierologię i inne sprawy”. Oni tam zawsze rozmawiali o tym samym: że Kohl w czasie wojny stracił brata i dlatego integracja jest dla niego najważniejsza. Wszystko inne jest drugorzędne.

Jeśli Wspólnoty Europejskie wymyśliło tamto pokolenie, to teraz odnowić może je pokolenie skonfrontowane z wielkim wyzwaniem. Europę stwarzały katastrofy i rozwijały kryzysy. Pandemia – z jej nieobliczalnością i skutkami w postaci kryzysu gospodarczego – to szansa na zbudowanie opowieści o solidarnym działaniu wobec przeciwności losu.

Może to jest nawet punkt zwrotny. Teraz będziemy mieli coś do zaproponowania tym wszystkim piewcom antymitu europejskiego, którzy przywołują analogie historyczne jako instrukcje działania dzisiaj. Albo którzy mówią o Polsce opuszczonej i zapomnianej przez wszystkich.

**To brzmi strasznie: potrzeba kryzysu, żeby przekonać do dalszej integracji.**

Mówiąc ściślej, chodzi o nową, współczesną opowieść o Unii. Taką, która zawierałaby i emocje, i prawdę o naszym świecie, i żeby w dodatku nie była tkliwą utopią.

**Wierzy Pan w to, że zjednoczymy się też w trosce o klimat?**

Mam nadzieję. Pandemia w tym nie przeszkodzi. Trwają prace nad nowym budżetem Unii na lata 2021-27. Będzie on uzupełniony o dodatkowy budżet, który nazywamy Instrumentem Odbudowy. Kiedy nad nim dyskutowano, padało wciąż pytanie, czy wobec precedensowej sytuacji z epidemią COVID-19 mamy komfort, aby zajmować się ekologią. Czy nie należy włożyć wszystkich sił w zażegnanie kryzysu gospodarczego, żeby potem mieć głowę do Europejskiego Zielonego Ładu.

Tabuny lobbystów zaczęły tłumaczyć Brukseli, że plastik jest konieczny do zwalczania pandemii. Jednak w Komisji Europejskiej przeważał pogląd, że nie warto odbudowywać starego świata z jego dysfunkcjami. W związku z tym jedynym wyjściem było stworzenie drugiego, dodatkowego budżetu. Jest on także próbą wdrożenia nowego sposobu myślenia. To będzie rewolucja w patrzeniu na nowe priorytety – głównie ekologiczne.

**Unia powstała z kryzysu, ze strachu przed wojną i powrotem do niej.**

**Teraz się znów odrodzi?**

Powstała z kryzysu i stopniowo uzupełniała swoją skrzynkę narzędziową po kolejnych kłopotach. Wiemy, że to, co się dzieje teraz, jest kryzysem transformacyjnym – jest on bardzo głęboki i przychodzi w chwili, gdy Unia straciła pewność kierunku, w jakim powinna zmierzać.

**Mówił Pan o europejskiej solidarności wobec przeciwności losu. Jakie to konkretnie pomysły?**

Wymieniłbym dwa. Do tej pory na budżet Unii składały się państwa członkowskie. Wynosił on nieco więcej niż bilion euro. Przez 7 lat pieniądze wydawano albo centralnie, albo w formie konkretnych projektów dla poszczególnych regionów. Teraz zdecydowano się zrobić coś nowego – wyemitować obligacje pod gwarancje z tego budżetu. Innymi słowy,

Unia pożyczyci pieniądze z rynku, aby je rozdawać państwom, szczególnie tym najbardziej dotkniętym przez pandemię. Aczkolwiek nie będą to tylko podarunki, lecz instrumenty, które mają przekształcać gospodarkę w bardziej przyjazne klimatowi i innowacyjne.

**Unia będzie mieć własne pieniądze?**

Uznano, że powinna je mieć w szczególnych sytuacjach. Drugim ich źródłem mają być nowe podatki – od transakcji firm, od emisji gazów cieplarnianych, od plastiku.

**Aby poprawić swój wizerunek, Unia wymyśla nowe podatki?**

Jeśli cieszymy się z 750 mld euro unijnych grantów i pożyczek, które niebawem zostaną rozdzielone, musimy się zgodzić, że kiedyś trzeba będzie je zwrócić. Można to zrobić albo zwiększając składki, albo np. tworząc nowe źródła dochodów.

Nowe podatki to najmniej dotkliwy sposób zapłaty. Jest zresztą możliwe, że państwa członkowskie nie będą musiały tych kwot spłacać, o ile zgodzą się na zwiększenie środków własnych w budżecie Unii, czyli na opodatkowanie wielkich firm działających na wspólnym rynku, na opłaty od emisji dwutlenku węgla powstałych przy produkcji towarów importowanych do Unii, na podatki od recyklingu plastiku czy wreszcie od wielkich firm na rynku cyfrowym.

Chcę jeszcze raz podkreślić: nowy rodzaj obligacji i nowe zasoby własne to zmiany rewolucyjne. A może nawet jest to początek nowej współpracy w Unii.

**I modelu federacyjnego?**

Niekoniecznie. Nie ma federacyjnego procesu politycznego przy budżecie, nadal będzie on zatwierdzany jednogłośnie. Ale wzrośnie rola Brukseli w decydowaniu, na co i jak te pieniądze będą wydawane.

**To znaczy?**

Nie będzie wolno tymi pieniędzmi spłacać własnych długów, ratować banków czy niwelować skutków swoich zaniechań. W ciągu najbliższych lat polityka ma realizować cele związane m.in. z Europejskim Zielonym Ładem czy cyfryzacją.

**A nie wrócą animozje na linii Północ-Południe, jak przy okazji**

→

↳ sporów niemiecko-greckich sprzed kilku lat? Wtedy, gdy ratowano Grecję przed bankructwem i pilnowano ściśle jej dyscypliny budżetowej, na Niemców zaczęto wylewać żale. Państwa południa Europy poczuły się traktowane z góry.

Pedagogika zaciskania pasa okazała się nie całkiem skuteczna. Jej uniknięcie jest najważniejszym wyzwaniem przy planowaniu nowego budżetu. Włochy i Hiszpania powtarzają, że epidemia jest przez nie niezawiniona.

Do najważniejszej zmiany doszło w Niemczech, gdzie zawsze obawiano się skutków pożyczania pieniędzy i inflacji. Przyzwolenie Berlina na uwspólnowanie długów – przynajmniej do pewnego stopnia – to przekroczenie Rubikonu. Zmianę tę tłumaczą wysokim poparciem kanclerz Angeli Merkel w Niemczech, dzięki któremu ma ona teraz dodatkowe pole manewru. Poza tym chaotyczne zamykanie granic na początku pandemii uświadomiło Niemcom, że wspólny rynek – z którego korzystają w największym stopniu – może się łatwo rozpaść. Jego utrzymanie wymaga więc nadzwyczajnych starań.

Z kolei Francja czuje się w Unii przedstawicielką interesów Południa. Dlatego właśnie Merkel z Emmanuelem Macronem zaproponowali najpierw kwotę 500 mld euro, która potem urosła w propozycji Komisji Europejskiej. Ustępstwo Niemców to gest wobec Hiszpanii, Włoch i Grecji, które należą do największych beneficjentów tzw. Instrumentu Odbudowy. Liczą na to, że odwróci to negatywne tendencje we Włoszech, gdzie ostatnio dramatycznie spadło poparcie dla Unii.

#### A co będzie miała z tego Polska?

Decydując, kto ma ile dostać, uwzględniono względną stratę gospodarki z powodu pandemii. W 2020 r. polski PKB miał się zwiększyć o 4 proc., obecne prognozy mówią o około czteroprocentowym spadku, względna strata wyniesie więc 8 proc. Podobnie będzie na przykład w Niemczech, ale ponieważ dochód Polski jest wciąż poniżej unijnej średniej, otrzyma więcej pieniędzy niż Niemcy. Oczywiście, fundusze te będą powiązane ze spełnieniem kilku kryteriów, w tym kryterium praworządności.

**Bruksela nie przestanie się zajmować sytuacją w Polsce?**

■ Słowa najważniejszych polityków o tym, że Polska jest osamotniona i pozbawiona sojuszników, **to nic innego jak zarządzanie strachem.**

Komisja Europejska pracuje teraz nad nowym mechanizmem uzależniającym dostęp do unijnych funduszy od przestrzegania zasady praworządności. We wrześniu spodziewamy się publikacji raportu o sytuacji we wszystkich państwach członkowskich, który w czasie negocjacji budżetowych może mieć znaczenie dla przyznawania funduszy. Spodziewałbym się, że mechanizmy ochrony praworządności mogą być raczej umocnione. Nalegają na to przede wszystkim tzw. państwa oszczędne.

#### Czyli?

Oprócz Niemiec – które biorąc pod uwagę wspomnianą zmianę podejścia nieco się z tej grupy wyłamały – są to Niemcy, Austria, Dania i Szwecja. W brukselskim slangu mówi się też o tych krajach: „małe bogate”. Również Finlandia, jako ważny płatnik netto, jest czasem zaliczana do tej grupy. W tym wszystkim nie ma nic nadzwyczajnego ani nic szczególnie złego – zawsze były grupy, które reprezentowały swoje interesy, i zawsze najbardziej widoczne było to podczas omawiania budżetu.

#### Co się stanie po odejściu kanclerz Merkel w 2021 r.?

Nie będzie rewolucji. Zmiana okolo-budżetowej filozofii Niemiec może być politycznym testamentem Merkel. Jej reputacja w Unii pomoże doprowadzić do pozytywnego finału niemiecką prezydenturę, która zaczyna się w lipcu. Ale zmiany rządów w powojennych Niemczech nigdy nie powodowały rewolucji. Kolejny gabinet będzie kontynuował w Europie jej politykę. Zwłaszcza że przebudzenie populistów okazało się u naszych zachodnich sąsiadów tylko chwilowe i nie doprowadziło do trzęsienia ziemi.

Dotąd rozmawialiśmy o państwach członkowskich, jednak dużo zmienia się także w instytucjach unijnych. Na przykład umacnia się pozycja Parlamentu Europejskiego.

Każda z unijnych instytucji walczy o swoje kompetencje. Przewodnicząca Komisji Europejskiej zapowiedziała wzmocnienie kompetencji Parlamentu, zwiększenie jego wpływu na podejmowanie decyzji.

Co ciekawe, zmienia się też układ sił w samym Parlamencie. Dotąd rządziła tam nieformalna koalicja chadeków i socjaldemokratów. Dominowali od lat i żeby cokolwiek przeforsować, trzeba było przekonać jednych bądź drugich. Ta dominacja prowadziła do zarzutów, że innym partiom trudno było się przeдрzeć. Myślę, że coś w tym było – świat się zmieniał, a opowiadali go wciąż wyraziciele tych samych interesów. Tamten układ napędzał też populizm, ponieważ łatwo było powiedzieć, że w Parlamencie rządzi taki zamknięty klub.

#### Teraz jest inaczej?

W obecnym Parlamencie te dwie grupy już nie wystarczą, żeby mieć większość. Do koalicji dokooptowuje się więc liberalów, także zielonych, czasem współpracuje się też z lewicą – trzeba włożyć więcej wysiłku w dyskusję, rozmawiać z politykami reprezentującymi odmienne interesy. Trudniej dochodzi się do porozumienia, ale gdy już jest, łatwiej go bronić. Teraz zdanie Parlamentu bardziej się liczy, bo nie jest obarczone tamtą wadą z przeszłości.

Traktat z Lizbony wzmocnił znaczenie Rady Europejskiej – czyli gremium szefów państw i rządów – i relatywnie osłabił ministrów spraw zagranicznych. Chodziło o to, żeby jak najwięcej trudnych decyzji podejmować na najwyższym szczeblu, przez polityków, którzy mają możliwości oraz narzędzia do ich szybkiej realizacji. Widać też tendencję do zwiększania liczby decyzji podejmowanych większością głosów, żeby UE była bardziej sprawna na scenie międzynarodowej. To też wniosek z pandemii: skończył się urlop od geopolityki.

#### Unia może liczyć głównie na siebie?

W wyścigu o znaczenie na świecie uczestniczą m.in. Chiny, Stany Zjednoczone, Rosja, a do pewnego stopnia również Turcja. Unia chce w większym

stopniu się uniezależnić od partnerów, którzy realizują cele często niezgodne z jej celami.

Unia powstała po to, aby nikomu w Europie nie opłacało się prowadzić konfliktów, nie mówiąc już o wojnie. Dziś pokój na naszym kontynencie zależy w dużym stopniu od sytuacji poza Unią. To stąd wzięły się ambicje dotyczące np. funduszu obronności i załączków europejskiej armii – tworzenia mechanizmów, które pozwolą nam szybciej i sprawniej reagować na to, co się dzieje na świecie.

**W Pana słowach wciąż styszę optymizm.**

Bo ja naprawdę wierzę, że takie wyzwania jak te współczesne są ważnym testem, i że to one przekonują nas o sensie bycia razem.

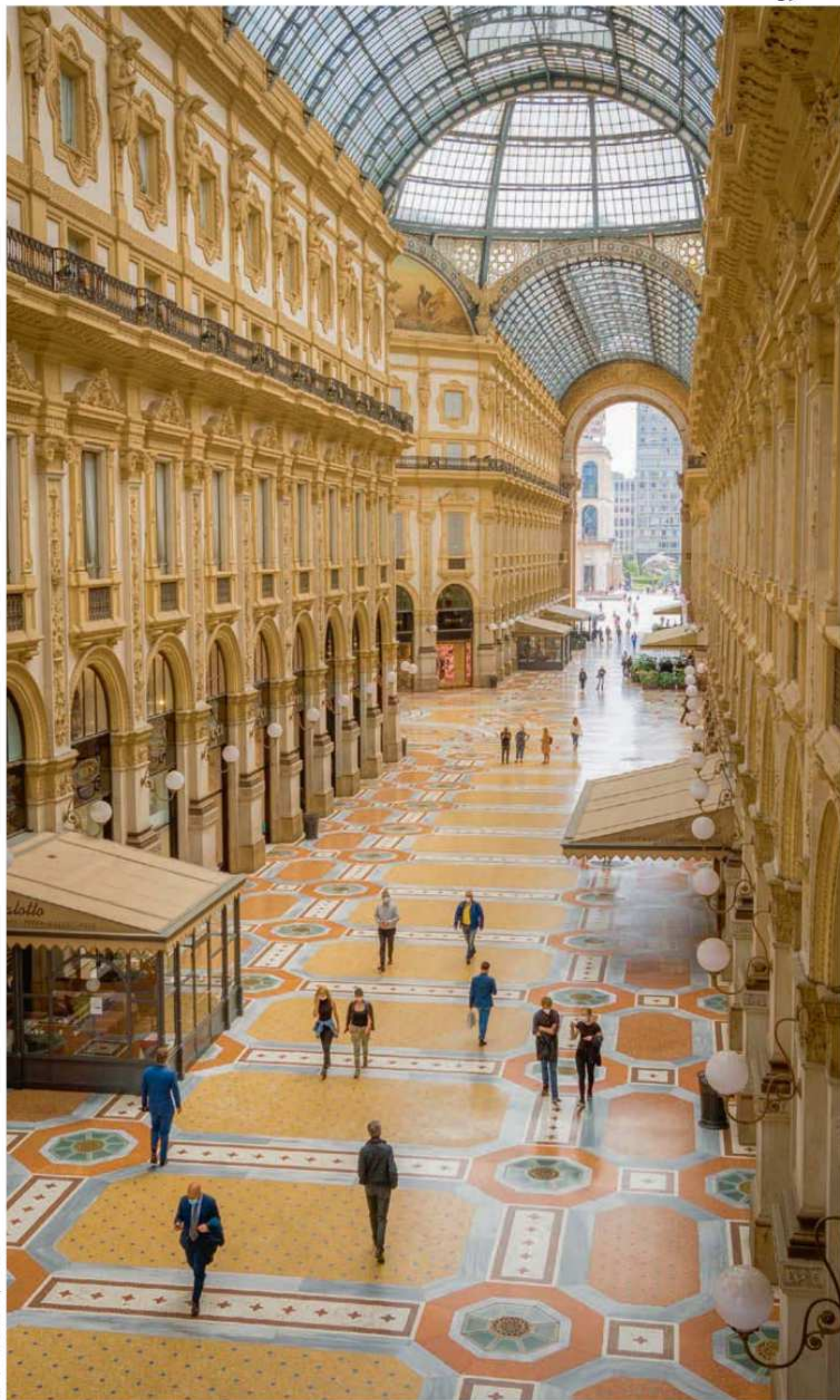
**I podczas drugiej fali epidemii skuteczność Unii będzie większa?**

Przećwiczyliśmy program powrotów do Europy – ponad 60 tysięcy obywateli wróciło do domów w ramach ewakuacji w trzech czwartych finansowanych przez Unię. Po trudnych chwilach w pierwszych tygodniach stworzyliśmy nowe mechanizmy pomocy i solidarności. Państwa członkowskie przekazywały sobie sprzęt, który był im potrzebny. Polskie testy na obecność koronawirusa były badane w Dreźnie, bo w kraju nie mieliśmy odpowiedniej infrastruktury. Setki milionów euro przeznaczaliśmy na prace nad szczepionką – to również dorobek Unii.

Wszystkie te instrumenty mogą się przydać w nowej sytuacji. Ważne, żeby temu towarzyszyła konstruktywna opowieść, ponieważ w niektórych krajach próbowano wykorzystywać to nieszczęście do osłabiania reputacji Wspólnoty.

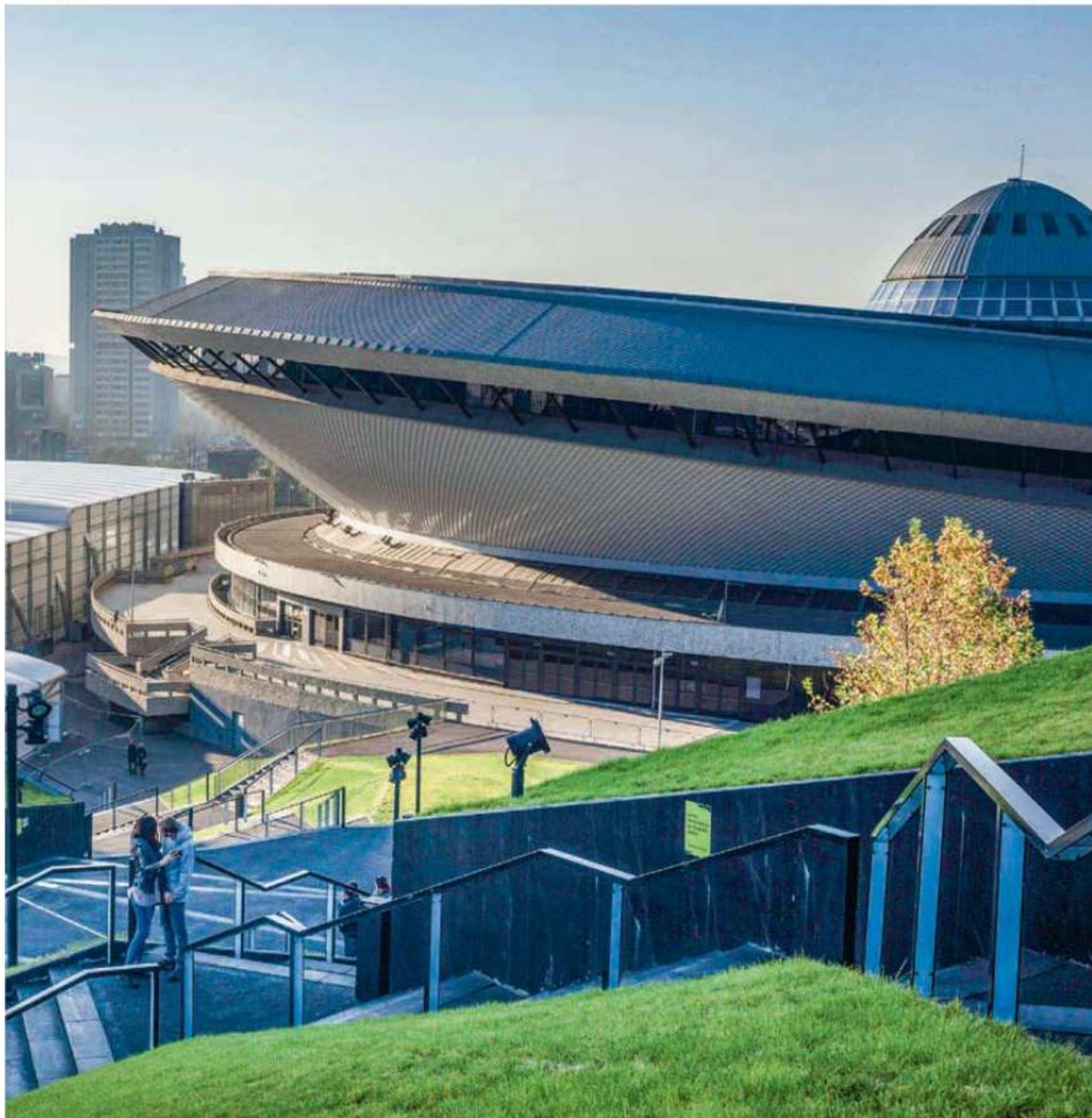
**Myśli Pan o Polsce?**

Słowa najważniejszych polityków o tym, że Polska jest osamotniona i pozbawiona sojuszników, to nic innego jak zarządzanie strachem. Politycy, którzy ciągle powracają do przeszłości, przywołują nieaktualne już analogie historyczne, czynią szkodę – wszczepianie obywatelom niewiary w unijnych sojuszników i braku zaufania do sąsiadów jest niszczeniem polskiego kapitału zaufania we wspólnocie międzynarodowej. I kiedyś może się obrócić przeciwko nam. © Rozmawiał MARCIN ŻYŁA



IPA / BACKGRID / FORUM

**RESTART DO LEPSZEGO.** Na razie się udało: choć pandemia trwa, a jesienią spodziewamy się ponownego wzrostu zachorowań, kilkumiesięczna kwarantanna ocaliła życie ponad 3 mln Europejczyków – to wnioski naukowców z londyńskiego Imperial College. Lockdown uratował więcej ludzi niż jakiegokolwiek podobne działania w historii ochrony zdrowia publicznego. Jego koszt dla gospodarki były ogromne. Gdy jednak odłożymy na chwilę czarne prognozy, zobaczymy, że nie było, i być może już nie będzie, lepszej okazji do „zrestartowania” Europy. Na zdjęciu: Vittorio Emanuele II w Mediolanie, najstarszy pasaż handlowy we Włoszech, 19 maja 2020 r.



MACIEJ JARZĘBŃSKI / FORUM

### BARDZIEJ ODPORNA, ZIELONA I CYFROWA

– taka ma być Unia przyszłości. Jej wizję zaprezentowała w styczniu przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Do 2050 r. Europa ma osiągnąć neutralność klimatyczną, powinno nastąpić oddzielenie wzrostu gospodarczego od zużywania zasobów, a żaden jej region nie pozostanie w tyle. Według Brukseli, pandemia nie przeszkodzi w realizacji tych zamierzeń, a bezprecedensowa propozycja emisji wspólnego długu usprawni tylko zarządzanie pieniędzmi przeznaczonymi na Europejski Zielony Ład. Tymczasem „zielenią się” miasta na całym kontynencie – ruchy obywatelskie wymuszają coraz szybsze proekologiczne zmiany. Na zdjęciu: przed szczytem klimatycznym w Katowicach, listopad 2018 r.

MAREK RABIJ

**Wywołany pandemią COVID-19 kryzys gospodarczy może być ostatnią szansą Unii na powrót do elitarnego grona podmiotów globalnej gospodarki.**

## Miękkie podbrzusze Europy

**A**rmia maszeruje na brzuchu”, mawiał Arthur Wellesley, książę Wellington i jeden z architektów klęski, jaką w 1815 r. koalicja antyfrancuska zadała wojskom Napoleona pod Waterloo. Ojczyzna księcia opuściła wprawdzie Unię Europejską tuż przed uderzeniem koro-

nawirusa w kraje Starego Kontynentu, ale ta maksyma doskonale oddaje sytuację, w jakiej znaleźliśmy się podczas pandemii COVID-19. Walcząc z koronawirusem, większość krajów Unii zastosowała właśnie wariację taktyki spalonej ziemi i nie bacząc na koszty zamroziła swoje gospodarki, by powstrzymać rozwój zarazy.

Kłopot w tym, że po wygranej gospodarcze i społeczne konsekwencje tej taktyki uderzą z całą siłą właśnie w zwycięzców. Biorąc pod uwagę specyfikę unijnej gospodarki, której motorem napędowym jest sektor usługowy i konsumpcja wewnętrzna, kryzys wywołany pandemią wydaje się najgroźniejszy z wszystkich,

z którymi Wspólnota mierzyła się w swojej historii.

Wcześniejsze recesje miały charakter popytowy. Mówiąc prościej: gospodarka zwalniała, bo konsumenci z jakichś powodów ograniczali wydatki. Tym razem jest na odwrót. Firmy ograniczyły produkcję lub zamroziły działalność, bo nakazały im to rządy walczące z pandemią. Przymusowy postój dopiero teraz zacznie przekształcać się w „klasyczny” kryzys popytowy, gdy niepewni przyszłości klienci zaczęną ograniczać konsumpcję. W dodatku na niespotykaną wcześniej skalę.

### W pułapce rozwoju

Według firmy doradczej Deloitte, w marcu natężenie dojazdów do pracy zmalało w Europie o 20-60 proc. Największy spadek – o 63 proc. – odnotowano we Włoszech. W Polsce ruch zelżał o 36 proc., podobnie (o 39 proc.) w Niemczech. Europejczycy zgodnie posłuchali hasła „zostańcie w domach”, co musiało przełożyć się na obroty nawet tych branż, którym władze nie nakazały powieszenia klódek na drzwiach. W marcu liczba wyjść klientów do sklepów spożywczych spadła w Polsce o 59 proc. Jeszcze gorzej było w przypadku centrów handlowych, restauracji, kawiarni (wyjść było o 78 proc. mniej). Kina, kluby fitness, salony kosmetyczne i fryzjerskie oraz biura podróży musiały zawiesić działalność. Obostrzenia zaczęto stopniowo znosić dopiero na przełomie kwietnia i maja. Dla europejskiej gospodarki, w której trzy czwarte miejsc pracy funkcjonuje właśnie w sektorze usług, bieżący kryzys jest więc znacznie dotkliwszy niż dla krajów azjatyckich, których gospodarki w większym stopniu zależą od przemysłu i rolnictwa.

Tę swoistą „pułapkę wysokiego rozwoju”, w której niespodziewanie znalazła się Unia, świetnie pokazują prognozy tegorocznej recesji opublikowane na początku maja przez Komisję Europejską. Gospodarka unijna skurczy się w tym roku o 7 proc., natomiast strefy euro o 7,7 proc. PKB Polski zmniejszy się o 4,3 proc. i będzie to jeden z najniższych spadków wśród krajów Wspólnoty – paradoksalnie, za sprawą dystansu, który wciąż dzieli polską gospodarkę od zamożniejszych sąsiadów.

Bufor, któremu zawdzięczamy to spływanie recesji, tworzą właśnie rolnictwo i przemysł, w których nadal pracuje ponad 40 proc. Polaków. Jego działanie

najlepiej ilustrują dane Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej o wzroście bezrobocia w kwietniu w porównaniu do marca. W województwach świętokrzyskim, podlaskim i lubelskim, a więc tam, gdzie gospodarka nie zależy od sektora nowoczesnych usług, odnotowano w kwietniu wzrosty bezrobocia w przedziale zaledwie 1,6-1,8 proc. W Małopolsce, regionie z dużym udziałem turystyki i gastronomii, liczba zarejestrowanych bezrobotnych wzrosła tymczasem aż o 6,3 proc. Identyczną zależność widać zresztą we wspomnianych prognozach Komisji dla krajów członkowskich, które największe gospodarcze spustoszenia wróżą południu Europy, zależnemu w dużym stopniu właśnie od turystyki.

W mocno zrosniętym organizmie europejskiej gospodarki każdy problem regionalny ma jednak przełożenie na kondycję całości. Mniejsze przychody z turystyki we Włoszech oznaczają również spadek dochodów dla francuskich producentów dóbr luksusowych, którzy odczuwają boleśnie nieobecność zamożnych azjatyckich turystów na ulicach włoskich miast. Zapaść produkcji w niemieckiej motoryzacji przyprawia o ból głowy setki właścicieli polskich firm dostarczających części za Odrę. Z kolei zadyszka w polskim budownictwie mieszkaniowym zabiła hiszpańskich producentów armatury łazienkowej i włoskich dostawców mebli kuchennych.

### Wspólny problem

Na ożywienie europejskiej gospodarki kraje Unii postanowiły dotychczas przeznaczyć łącznie 3,9 biliona euro. To blisko 23 proc. wartości PKB całej Wspólnoty jeszcze przed brexitem i dokładnie tyle, ile w 2018 r. wypracowała jej największa gospodarka, czyli Niemcy. Kwota robi więc wrażenie, ale w głównej mierze składają się na nią (ponad trzy biliony euro) fundusze i gwarancje bankowe poszczególnych krajów członkowskich. To równocześnie pokazuje największą siłę i główną słabość Unii – klubu zamożnych i nowoczesnych państw, ale niezainteresowanych, przynajmniej dotychczas, głębszym zacieśnieniem gospodarczej i politycznej współpracy. Pod tym względem stare powiedzenie Henry’ego Kissingera, który zastanawiał się, do kogo ma dzwonić, gdy chce rozmawiać z Europą, nie straciło wiele na aktualności.

Jednak tym razem Unia zdecydowała się na bezprecedensowe zacieśnienie współpracy. Stworzyła Instrument Odbudowy, który ma zostać dołączony do znowelizowanego budżetu UE. To aż 750 mld euro, z czego aż pół biliona miałyby stanowić bezzwrotne dotacje. Pieniądze na ten cel Komisja Europejska chce pożyczyć pod gwarancje krajów członkowskich, zaciągając – oczywiście jeśli projekt zyska poparcie poszczególnych stolic – pierwszy wspólny dług w swoich dziejach.

Głównymi beneficjentami Instrumentu zostałyby Włochy (82 mld euro), Hiszpania (77 mld euro), Francja (39 mld euro) i Polska (38 mld euro) – bo punktem odniesienia dla unijnych szacunków recesji są prognozy sprzed pandemii, które przewidywały dla naszego kraju wzrost PKB rządu aż 3,5-3,7 proc. W większości państw Unii szacunki wzrostów były znacznie niższe.

### Nowa taktyka

„Nadszedł moment Europy. To, co zaczęło się od małego wirusa, stało się tak ogromnym kryzysem gospodarczym, że żaden kraj Unii nie może reagować na to wyzwanie w pojedynkę” – mówiła przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen w przemówieniu do europosłów.

Istotnie, ryzyko dalszej dezintegracji Wspólnoty pogrążonej w głębokim kryzysie jest dziś na tyle duże (zwłaszcza w odniesieniu do południa Europy), że nawet Holandia, Austria, Szwecja i Dania, tradycyjnie przeciwnie zwiększaniu wspólnotowych wydatków, tym razem być może nie zablokują inicjatywy, z którą wyszły Paryż i Berlin.

Nad projektem widnieje jednak kilka znaków zapytania. Zwolennicy zaciskania pasa w Unii nie chcą na razie słyszeć o umorzeniach unijnych dotacji z Instrumentu Odbudowy, a jedynie o pożyczkach. Nie wiadomo też, czy pomysł Brukseli, by spłatę wspólnych zobowiązań niejako wpleść w mechanizmy wspólnotowej polityki klimatycznej, zyska poparcie ze strony krajów, które do tej pory dały się poznać jako krytycy „zielonego ładu”. Komisja Europejska chciałaby bowiem, żeby obligacje wyemitowane na potrzeby Instrumentu Odbudowy miały tzw. termin zapadalności dopiero po 2027 r. i były spłacane do 2058 r. z wpływów ze sprzedaży zezwoleń na emisję dwutlenku →



→ węgla, „opłaty węglowej” za emisje nakładanej na towary importowane spoza Unii, podatków od działalności międzynarodowych korporacji na terenie całej Unii i wreszcie z podatku cyfrowego – czyli instrumentu, który uderzyłby po kieszeni głównie internetowe giganty z Doliny Krzemowej.

### Zielono nam

Pomysł na papierze wygląda interesująco. Walcząc z kryzysem Unia nie musiałaby – czego obawiają się teraz ekolodzy – schodzić z proekologicznej ścieżki, której sens wyznaczają wyniki badań klimatologów. Spłata „koronaobligacji” byłaby zatem również inwestycją w energetyczną innowacyjność, która za kilka dekad może zapewnić Unii przewagę konkurencyjną i miejsce wśród rozgrywających globalnej gospodarki. Gdyby kraje członkowskie zatwierdziły te plany w kształcie zaproponowanym przez Brukselę, wpływy powinny także z nadatkiem pokryć koszt wykupu obligacji z Instrumentu Odbudowy.

Podczas negocjacji w pakiecie z pewnością pojawią się jednak zmiany. Irlandia będzie pewnie protestować przeciwko dokręcaniu fiskalnej śruby globalnym korporacjom, które mogą liczyć w Dublinie na preferencyjne, jeśli nie dumpinżowe stawki podatkowe. Sprzeciw wobec propozycji Komisji zapowiedziała także Warszawa, która z kolei nie zgadza się na włączenie certyfikatów emisji dwutlenku węgla do źródeł refinansowania, bo to automatycznie podniosłoby także wielkość polskiej transzy w kosztach obsługi wspólnego zadłużenia.

Wspólnota musi uzgodnić stanowisko do 2024 r. Jeśli do tego nie dojdzie, trzeba będzie znaleźć alternatywne, bardziej drastyczne źródła finansowania, czyli np. cięcie wydatków w budżecie po 2027 r. lub nawet podwyższenie składek członkowskich, co może obudzić w wielu krajach obawy o bycie płatnikiem netto unijnego mechanizmu postpandemicznej solidarności.

Biorąc pod uwagę wartość propozycji dla Polski, ten ostatni scenariusz wydaje się jednak w odniesieniu do naszego kraju praktycznie nierealny. Tym bardziej że Komisja Europejska proponuje jednocześnie zwiększenie aż o 32,5 mld euro Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, którego głównym beneficjentem byłaby zapewne nadal Polska

■ „Koronaobligacje” sprawiają, że walcząc z kryzysem gospodarki Unia nie będzie musiała zejść z proekologicznej ścieżki.

(w poprzedniej wersji zarezerwowano dla nas 2 mld z 7,5 mld euro). Zwiększony Fundusz miałby pokryć część kosztów społecznych powstałych m.in. na Górnym Śląsku i w Zagłębiu w wyniku realizacji unijnych celów klimatycznych, które zakładają, że do 2050 r. gospodarka Unii stanie się zeroemisyjna. W przypadku Polski wiąże się to z zamknięciem kopalń węgla kamiennego.

### Wymuszona integracja

Nie mniej istotne są wreszcie polityczne konsekwencje tego kryzysu, na czele z przyspieszeniem integracji. Jej zimna, biurokratyczna natura jest niejako grzechem założycielskim Unii. Idea wspólnej Europy zrodziła się wprawdzie w głowach garstki wizjonerów przejętych konsekwencjami, jakie przyniosły Staremu Kontynentowi dwie wojny światowe, ale potem przeniknęła do bieżącej politycznej agendy, której rytm wyznaczały doraźne problemy. W nich zaś krajom członkowskim niełatwo wyjść poza partykularne interesy oraz aktualne potrzeby. Nawet wspólny w teorii rynek w praktyce nigdy nie zdołał uwolnić się w pełni od protekcjonizmu.

Badania opinii publicznej pokazują, że odsetek Europejczyków, dla których poziom osiągniętej dotychczas integracji wydaje się zadowolający, dorównuje mniej więcej odsetkowi niezadowolonych – i to zarówno tych, którzy ideę zjednoczonej Europy odrzucają kategorycznie, jak i tych, którym marzy się jeszcze głębsza integracja. A przy tak niewyraźnej polaryzacji trudno z kolei oczekiwać, by politycy w poszczególnych krajach członkowskich zdecydowali się na krok

do przodu lub ruch w tył. Przypadek Wielkiej Brytanii, która Wspólnotę postanowiła opuścić, pokazuje właśnie, że przy niewielkiej przewadze brexitowców o rozpoczęciu procesu dezintegracji zdecydował w gruncie rzeczy zbieg politycznych okoliczności.

Europa mogłaby jeszcze długo tkwić w tym decyzyjnym marazmie. Rzecz jasna, nie mamy pewności, że kryzys wywołany pandemią będzie na pewno katalizatorem narodzin federacji europejskiej, ale z pewnością niesie on ze sobą taki potencjał. W chwili, gdy Stary Kontynent, pospawany dotychczas głównie traktatami i przepisami, po raz pierwszy staje w obliczu wspólnego, trudnego do zlekceważenia zagrożenia, znikają też pytania o sens głębszej integracji. Widać go teraz gołym okiem.

### Czy to przełom?

Specjaliści od marketingu mawiają, że język korzyści przemawia do klientów o wiele bardziej niż język wartości. Tak się składa, że o zjednoczonej Europie mówiliśmy do tej pory właśnie w ten drugi sposób. Kryzys pandemii stworzył Unii wyborną okazję, by poza pięknem tej idei przypomnieć Europejczykom także o korzyściach płynących ze współpracy.

Wspólny dług, który Unia zamierza zaciągnąć na walkę ze skutkami pandemii, w tym znaczeniu faktycznie może się okazać w dziejach Wspólnoty równie przełomowy, jak decyzja sekretarza skarbu USA Alexandra Hamiltona o przejęciu przez budżet federalny obsługi długów stanowych zaciągniętych podczas wojny o niepodległość. Ów „hamiltonowski moment” w dziejach Stanów dość zgodnie uchodzi dziś za punkt zwrotny w historii USA, który powstrzymał procesy dezintegracyjne.

Pandemiczny wstrząs wiosną tego roku zaczął się w krajach członkowskich od przywrócenia kontroli granicznych, ograniczenia swobody podróżowania, zamrożenia wymiany handlowej, a nawet tymczasowej cesji części swobód obywatelskich na rzecz aparatu państwowego – czyli od czegoś, co na fali paniki niektórzy obserwatorzy uznali wręcz za śmierć idei wspólnej Europy. Jeśli ten sam wstrząs zaowocuje teraz przyspieszeniem integracji, trzeba to będzie dopisać do długiej listy szczęśliwych zbiegów europejskich okoliczności.

© P MAREK RABIJ

**PROF. STANISŁAWA GOLINOWSKA,  
BADACZKA SYSTEMÓW ZROWIA PUBLICZNEGO:  
Jeśli chcemy, żeby Unia przygotowała się na kolejną pandemię,  
musimy jej na to po prostu pozwolić.**

## Czekając na drugą falę

**MAREK RABIJ:** Można było lepiej się przygotować?

**STANISŁAWA GOLINOWSKA:** Nie ma mowy o zaskoczeniu. Wiele wskazuje, że Chiny na początku epidemii w Wuhan nie przekazały na czas informacji o skali zagrożenia. Tyle że już wcześniej dostawaliśmy sygnały o znacznym wzroście ryzyka pandemii koronawirusa. Mieliśmy zapowiedź tego, co nas może czekać, w postaci wcześniejszych epidemii SARS i MERS. Oraz ostrzeżenia od ekonomistów, klimatologów i ekologów, że mechanizmy globalizacyjne wystawiają nas na nowe, a przynajmniej niespotykane w Europie od dziesięcioleci ryzyka epidemiczne.

A może ryzyko nie wydawało się tak duże, by ograniczone fundusze na zdrowie publiczne łądować w działania przygotowujące do zagrożenia, które nie musi nastąpić?

Obawiam się, że bliższe prawdy będzie prostsze wyjaśnienie: nikt nie słuchał specjalistów. Ale pierwszy etap pandemii pokazał nam coś innego, znacznie groźniejszego: pewne modele opieki zdrowotnej radzą sobie z zagrożeniami epidemicznymi gorzej od innych. W Europie mniej więcej od lat 70. XX w. w ochronie zdrowia kładzie się nacisk na decentralizację, niestety często połączoną z brakiem koordynacji. W teorii chodzi o to, żeby opieka zdrowotna była jak najbliższej pacjenta. W praktyce – np. we Włoszech i Hiszpanii – poszczególne regiony prowadzą politykę zdrowotną w sposób niemal autonomiczny.

Chodzi o narzucenie samorządom ram, w obrębie których będą mogły dostosowywać centralne założenia do lokalnych potrzeb, co jest potrzebne choćby po to, by w razie konieczności sprawnie wprowadzić znów ograniczenia dla dużej populacji. Władze Chin jedną decyzją mogły zamknąć w domach 60 mln ludzi. Żeby to samo przeprowadzić

we Włoszech, trzeba było szeregu działań władz lokalnych. A zwłoka może mieć fatalne konsekwencje.

Czy problemem jest tylko decentralizacja?

Również brak koordynacji działań. Francja zbudowała system opieki zdrowotnej scentralizowany, ale zarazem zorientowany na efektywność, zwłaszcza kosztową. Jaki tego skutek? Szpitale i przychodnie są przyzwyczajone do rywalizacji o pieniądze, a nie do współpracy. Przeciwnieństwem modelu francuskiego są Niemcy, gdzie landy prowadzą samodzielnie politykę zdrowotną, ale ich przedstawiciele spotykają się i ustalają modele postępowania na wypadek rozmaitych scenariuszy.

W Polsce mamy regionalne fundusze zdrowia nadzorowane centralnie, przez ministerstwo.

Ale proszę też pamiętać, że podobnie jak w innych krajach mamy dwa filary

systemu zdrowia publicznego. Obok szpitali i przychodni, czyli części odpowiedzialnej za leczenie, istnieje również filar odpowiedzialny za profilaktykę i promocję zdrowia.

Oba te filary są *de facto* na państwowym garnuszku i oba cierpią na niedofinansowanie, nierzadko konkurując ze sobą o pieniądze. Ten drugi filar, jako na co dzień niewidoczny dla obywateli, od lat cierpi na znacznie głębszy deficyt. Mamy na przykład inspekcję sanitarną, która jest tylko cieniem samej siebie i w obliczu zagrożenia pandemicznego okazuje się praktycznie niewydolna.

Osoby ukarane przez sanepid za złamanie ograniczeń epidemicznych nie podzielę raczej Pani obserwacji.

Ale mnie chodzi o funkcjonowanie tej służby i innych w ich ustawowym wymiarze. Proszę spojrzeć: w trakcie lockdownu nagle spadła w Polsce śmiertelność, bo mieliśmy mniej wypadków samochodowych. Poprawiła się także jakość powietrza w miastach. To pokazuje, że służby, których zadaniem na co dzień jest profilaktyka zdrowotna i które mają fundamentalne znaczenie także dla profilaktyki zagrożeń epidemicznych, właściwie w Polsce nie funkcjonują.

Zmierzam Pani do konkluzji, że sytuacje skrajne wymagają bardziej autorytarnych metod zarządzania zdrowiem publicznym? Korea Południowa poradziła sobie z koronawirusem sprawnie, ale nie jest wzorem demokratycznego państwa prawa.

Ani autorytaryzm nie jest sam w sobie gwarancją skuteczności, ani ustrój demokratyczny nie jest synonimem braku efektywności. W demokratycznym państwie o wysokiej kulturze prawnej, gdzie obywatele rozumieją, że przepisy tworzy się dla ich dobra, walka z epidemią może być nawet łatwiejsza.

Podam przykład. Wiadomo, że COVID-19 jest szczególnie niebezpieczny →



NORMA / REPORTER

**PROF. STANISŁAWA GOLINOWSKA** jest ekonomistką, badaczką polityki społecznej i systemów opieki zdrowotnej. W latach 1991-97 szefowała Instytutowi Pracy i Spraw Socjalnych. Od 2000 r. związana jest z Instytutem Zdrowia Publicznego Collegium Medicum UJ.

# Bez Warszawy ani rusz

TOMASZ BIELECKI Z BRUKSELI

**Jak sprawić, by 27 państw prowadziło zgodną politykę?  
Czy Bruksela umie się sprzeciwić Francji i Niemcom?  
I gdzie w tym wszystkim Polska? Oto nasz przewodnik  
po unijnym labiryncie.**

→ w miejscach zbiorowego przebywania, takich jak domy spokojnej starości. Przeprowadziliśmy niedawno badanie w takich placówkach w Polsce, z którego wynika, że najtrudniejsza sytuacja epidemiczna panowała w ośrodkach prywatnych, gdzie właściciele po prostu lekceważyli przepisy o liczbie pensjonariuszy albo wręcz zasady higieny, a państwo zaniedbało kontrolę.

Czym innym jest rezygnacja z demokracji na rzecz bezpieczeństwa epidemicznego, a czym innym przyznanie państwu uprawnień kontrolnych związanych z realizacją tych jego obowiązków, które wchodzi w zakres polityki prozdrowotnej.

## Jak się przygotować na drugą falę pandemii?

Musimy dostosować procedury na szczeblach krajowych. Koledzy z Włoch nie tylko narzekają. Pracują też nad nowymi wspólnymi regulacjami dla medycyny pracy, które pomogą przeciwdziałać powstawaniu nowych ognisk zachorowań po otwarciu gospodarki. I to jest coś, co zostanie już na stałe. Teraz podobny wysiłek muszą podjąć inne państwa.

## Nie Bruksela?

W trakcie lockdownu z ust najważniejszych polskich polityków popłynęły zarzuty, że w walce z pandemią Unia zostawiła kraje członkowskie samym sobie. Przypomnijmy więc, że polityka zdrowotna pozostaje wciąż domeną krajów członkowskich, które dotychczas nie chciały, żeby Bruksela się w nią wtrącała. Unia nie ma tu kompetencji, a jeśli dotąd udawało się jej zmienić sytuację w poszczególnych krajach, to jedynie pośrednio, na przykład za pomocą polityki spójności.

## Może czas powiedzieć, że to błąd i że nie wykorzystujemy w ten sposób efektu unijnej synergii?

Być może. To już decyzja polityczna. Jeśli jednak chcemy, żeby Unia przygotowała się na kolejną pandemię, musimy jej na to po prostu pozwolić. Narzekanie, że nic nie robi, to populizm. Zrobi tyle, na ile jej wszyscy pozwolimy.

© Rozmawiał MAREK RABII

**P**ierwszą reakcją na pandemię było „mniej Europy”, bo wobec zagrożenia dla zdrowia swoich obywateli rządy państw członkowskich błyskawicznie sięgnęły po uprawnienia, których – strzegąc swej tradycyjnie pojmowanej suwerenności – nigdy nie oddały Unii. Zaczęło się więc nieskoordynowane zamykanie granic wewnętrznych strefy Schengen, a nawet sięganie po nadzwyczajne klauzule uchylające reguły wspólnego rynku – po to, by przyblokować eksport wyposażenia medycznego wewnątrz Unii.

## Malta waży mniej

Traktaty nie dają unijnym instytucjom wiele do powiedzenia w sprawach zdrowia publicznego, więc Bruksela – przede wszystkim za pomocą perswazji politycznej, a nie słabych w tej dziedzinie narzędzi prawnych – przez parę tygodni zmuszała do odzyskiwania roli koordynatorki m.in. w sprawie pogodzenia wymogów sanitarnych ze stopniowym otwieraniem granic. Jednak skoro poszczególne rządy mają dobrowolność w słuchaniu Brukseli, koronakryzys jeszcze bardziej wzmocnił „międzyrządowy” wymiar Unii.

Unia jest bowiem hybrydą organizacji międzyrządowej i na wespół federacyjnej wspólnoty krajów (oraz ich narodów), czego najsilniejszym wyrazem jest Parlament Europejski. Ten pierwszy aspekt reprezentuje Rada Unii Europejskiej złożona z ministrów zjeżdżających na obrady z państw członkowskich, która wspólnie z Parlamentem ustanawia nowe wspólnotowe przepisy. Ogromnym atutem posłów jest rozumiany

w pozytywnym sensie „polityczny spektakl”, bo europejska opinia publiczna – jeśli już śledzi legislacyjne spory w Unii – przeważnie skupia się na debatach i głosowaniach w Parlamencie Europejskim, choć nowe przepisy wymagają też (znacznie rzadziej śledzonych) głosowań w Radzie UE.

Jednak pomimo takiej asymetrii co do „publiczności” w praktyce pierwsze skrzypce grają rządy krajów członkowskich – reprezentowane zarówno w Radzie UE, jak i na szczytach Unii, czyli posiedzeniach premierów (ewentualnie prezydentów) w Radzie Europejskiej. Podczas szczytów zasadniczo obowiązuje reguła konsensusu, co w pewnym sensie zrównuje wszystkie kraje (teoretycznie każdy może zawetować wspólne ustalenia), ale już w Radzie UE waga głosu zależy od liczby mieszkańców. Celem Unii jest łagodzenie dysproporcji między krajami, ale nie ich wyzerowanie. Czy gdyby najludniejsze Niemcy miały ważyć tyle co Malta, nie uderzałoby to w zasady rzetelnej reprezentacji?

## Bezpaństwowi komisarze

W centrum unijnej Brukseli tkwi – z definicji wspólnotowa, nie międzyrządowa – Komisja Europejska, którą czasem w ogromnym uproszczeniu porównuje się do wspólnotowego „rządu”, choć sami komisarze zdobywają się co najwyżej na egzekutywę, by niepotrzebnie nie rozsierdzać unijnych antyfederalistów. Komisja ma reprezentować interesy Unii jako całości, a komisarze – choć proponowani przez rządy swych krajów – nie są reprezentantami poszczególnych państw,

a nawet na początku swej pięcioletniej kadencji uroczą przysięgą przed Trybunałem Sprawiedliwości UE, że nie będą przyjmować instrukcji od żadnych rządów.

Jednak federacyjność Komisji nie jest aż tak jednoznaczna. Jednym z dowodów na to są – motywowane nie tylko potrzebami prestiżowymi – zabiegi poszczególnych stolic o jak najlepszą tekę dla kandydata z ich kraju.

Niektórzy komisarze – przynajmniej w oficjalnych wystąpieniach – mówią nie o „swoim kraju”, lecz „kraju, który znam najlepiej”. Ale ta „szczególna wiedza” służy za wytłumaczenie, dlaczego dany komisarz podczas swej pracy artykuje także poglądy czy potrzeby ojczystego kraju. To kluczowy element politycznej „osmozy” między wspólnotową Komisją a państwami Unii. Komisarze ciągle balansują między interesami całej UE oraz „wyjątkowym zrozumieniem” dla własnego kraju, na granicy określonej przyzwoitością, tradycją, lękiem przed ostracyzmem w Komisji, a ostatecznie nieskutecznością, bo w razie przesady komisarz może zostać przegłosowany albo nawet będą go sabotować szeregowi urzędnicy, powołując się na etos służby cywilnej.

Oczywiście, Komisja podejmuje decyzje także wbrew mocnemu lobbowaniu Niemiec i Francji (głośnym przykładem jest zablokowanie fuzji Siemens i Alstoma w sektorze kolejowym), co jednak nie przekreśla ryzyka, że „przenikanie” między Komisją a Paryżem, Berlinem, Rzymem staje się znacznie intensywniejsze od „osmozy” ze słabszymi krajami.

### Ile pragmatyzmu, ile federacji

Obecnie przykładem brukselskiej „osmozy” są prace nad Instrumentem Odbudowy, który ma pomóc Europejczykom w wydzwignięciu się z koronakryzysu bez wzrostu nierówności między krajami Południa (najbardziej dotkniętymi przez epidemię) oraz biedniejszymi państwami naszej części Unii a bogatszą Północą.

To do Komisji Europejskiej, która na forum unijnym ma monopol na inicjatywę prawodawczą, należy zadanie przedstawienia projektu wspólnego budżetu reprezentującego interesy całej Unii (teraz jego nadzwyczajną częścią ma się stać Instrument Odbudowy). Wedle traktatów uzyskanie kompro-

■ Niektórzy komisarze – przynajmniej w oficjalnych wystąpieniach – mówią nie o „swoim kraju”, lecz „kraju, który znam najlepiej”.

misu co do tego projektu budżetu należy dopiero później, po jego przedłożeniu przez Komisję, do szefa Rady Europejskiej Charlesa Michela (końcowy etap to zgoda Parlamentu Europejskiego). Ale przewodnicząca Komisji Ursula von der Leyen opóźniła projekt o miesiąc, by zyskać czas na dodatkowe poufne „przednegocjacje” z krajami Unii.

Propozycja Komisji okazała się ambitna, a ponadto ostatnie kilkanaście tygodni to iście federalne działania monetarne Europejskiego Banku Centralnego w strefie euro (poprzez „luzowanie ilościowe”). Pomimo to „przednegocjacje” von der Leyen, które można uznać za przejaw pragmatyzmu (lepiej złożyć projekt, który będzie mieć szansę na akceptację ze strony krajów Unii), wywołały krytykę ze strony unijnych idealistów. Uznali to za kolejny krok oddalający Komisję od roli bardzo niezależnej instytucji stawiającej rządy wobec wyzwań, wręcz prowokującej, mocno popychającej integrację do przodu.

### Od kryzysu do kryzysu

Pandemia to już kolejny kryzys ostatniej dekady, który jeszcze mocniej wyeksponował rolę krajów unijnych (i międzyrządowej Rady Europejskiej) kosztem wspólnotowej Komisji. Ta musiała zejść na drugi plan m.in. podczas kryzysu zadłużeniowego w strefie euro, bo plany ratunkowe dla Grecji czy Portugalii wykrczały poza traktatowe kompetencje Unii i czerpały pieniądze spoza wspólnego budżetu. A w najostrzejszej fazie kryzysu migracyjnego (2015-2016) m.in. ówczesny szef Rady Europejskiej Donald Tusk pracował nad przesunięciem głównego ciężaru dyskusji z Komisji i Parlamentu

na forum premierów i prezydentów, spychając do defensywy Jeana-Claude’a Junckera z ówczesną propozycją Komisji nowego rozdzielnika uchodźców (ostatecznie włożoną do szuflady). Szczyt Unii z 2016 r. zadeklarował wolę poszukiwania (nieosiągalnego) konsensusu, choć wspólnotowa „zwykła procedura prawodawcza” pozwoliłaby na większościowe przegłosowanie stałego rozdzielnika w Radzie UE i w Parlamencie.

Inicjatywa Macrona i Merkel co do Instrumentu Odbudowy, na której oparła się von der Leyen, to oznaka ożywienia francusko-niemieckiego „motoru” integracji. Przez dekady siłą obu krajów w Radzie UE było szukanie kompromisu w każdej istotnej kwestii, by dopiero potem wspólnie przekonywać pozostałe kraje. Unijne rokowania w sprawie budżetu UE i Instrumentu Odbudowy, które być może uda się zakończyć w lipcu, pokażą, na ile ten podwójny „motor” pozostaje skuteczny w 2020 r. Wyzwaniem dla Merkel i Macrona będzie m.in. opór Holandii i Austrii wobec hojnych unijnych funduszy na odbudowę.

### Nie tylko spór

A gdzie w tym wszystkim Polska? Ostatnie lata konfliktów z instytucjami Unii, głównie w kwestii praworządności, pozostają dla Warszawy ogromnym obciążeniem, które osłabia zdolności koalicyjne. Uderza to w skuteczność Polski w ramach nieustannie kręcącej się „maszyny negocjacyjnej”. Jednak reszta Unii potrafi i nadal usiłuje oddzielać konflikty od niektórych pozostałych tematów we współpracy z Warszawą.

Pomimo obecnej reputacji Polska – ze względu na ludność – arytmetycznie „waży” sporo w Radzie UE. A skoro od wielkości kraju zależy też liczba jego deputowanych w Parlamencie Europejskim, to też daje pewne narzędzie wpływu, bo posłowie – nawet z tak skonfliktowanych partii jak PO i PiS – czasem głosują w najbardziej kluczowych sprawach (np. co do rynku gazu) nie wedle linii partyjnej, lecz krajowej.

Polska jest też krajem zbyt dużym (i ze zbyt dużymi emisjami dwutlenku węgla), by móc na poważnie planować osiągnięcie neutralności klimatycznej całej Unii w 2050 r. bez lojalnej współpracy ze strony Warszawy. Bez nas w Unii – ani rusz. ©



MICHELE SPATARI / NURPHOTO / GETTY IMAGES

**GNIEW DAJE NADZIEJĘ.**

„Polityka ma charakter międzynarodowy, ale naprawa musi się dokonywać lokalnie” – pisze w „Drodze do niewolności” Timothy Snyder, przypominając o sieci powiązań Europy z innymi częściami świata, ale też o lokalnym potencjale buntu. Od kryzysu finansowego i migracyjnego po pandemię COVID-19, od zagrożeń związanych z dezinformacją ze strony Chin i Rosji po trudne partnerstwo z obecną administracją USA – Unia Europejska porusza się w skomplikowanym i nieprzewidywalnym labiryncie zmian. Wyjściem i nadzieją ma być nowa europejska solidarność – być może zrodzona z dotychczasowych kryzysów. Na zdjęciu: Francuzki przebrane za Marianny protestują podczas demonstracji ruchu „żółtych kamizelek”. Paryż, grudzień 2018 r.

## Pytania o sens

LUDWIK LEWIN Z PARYŻA

**To idea, a nie terytorium. Służy tylko bogatym. Przetrwaj. Co o Unii myślą dziś Francuzi?**

**E**uropa? Jean-Dominique Brierre, tłumacz Leonarda Cohena na język francuski, autor książek o muzykach i biografii Milana Kundery, kilka razy powtarza nazwę, jakby próbował odnaleźć znaczenie tego słowa. Po czym rozpoczyna monolog:

„Pamiętasz 1 maja 2004? Ściskaliśmy się i śpiewaliśmy, piliśmy francuskie wino i polską wódkę. Przyjęcie Polski do Unii wydawało się wielkim krokiem powrotu do rodziny, początkiem nowego, wspólnego etapu.

A przecież, gdyby się wsłuchać – ale wtedy nie wsłuchiwalismy się w dysonans – to nie śpiewaliśmy jednym głosem. Powiedziałem: »wróciliście do Europy«, a ty odpowiedziałeś: »przecież nigdyśmy z niej nie wychodzili«.

A potem, choć działo się to we Francji, wzięłeś mnie na niemożliwą tu do wyobrażenia ceremonię. Przy grobie Chopina, na cmentarzu Père Lachaise, ambasador Polski mówił coś z wyraźną emfazą, a potem obok płyty usiadła na szybko doniesionym taborecie tęga pani i na wiołonczeli zagrała kilka utworów spoczy-

wającego tu kompozytora. Nie dało się ustawić fortepianu – tłumaczył się ambasador, a ja zrozumiałem, że Polacy lubią rozmowy z duchami.

Dziś trudno mi wczuć się w nastrój sprzed lat. Już wiem, że Polska zawsze była w Europie, ale w oczach wielu naszych polityków, tak samo jak i mieszkańców zachodniej części kontynentu, wciąż do Europy należy niezupełnie, może trochę bardziej niż Gruzja i Armenia, ale niewiele.

Nie jestem zwolennikiem Orbána ani Kaczyńskiego, ale widzę, jak bardzo Francuzi nie rozumieją Europy Środkowej, nie czują jej kultury ani historii i nazywają Wschodem. COVID-19 pokazał zaś, że dla Francuzów dalecy są nie tylko Polacy i Węgrzy. W momencie paniki każdy myślał wyłącznie o sobie.

Myślę, że konstrukcja europejska się nie zawali. Wbrew pozorom »skapcy«, jak nazywa się Holandię, Danię, Szwecję i Austrię, potrzebują Europy. I dzieć się chyba będzie jak w tej partii pokera. Gdy jeden z partnerów zgrał się do nitki, inni, by grać

dalej, chcąc nie chcąc pożyczili mu pieniędzy. To żadna anielskość, to pragmatyzm.

Czy brexit to cios w Europę? Ten spektakl wydaje mi się tragikomiczny. Nie dziwi mnie, bo Brytyjczycy nigdy nie czuli się Europejczykami. Nie jest chyba dobrze, że Unia traci jednego członka, gdyż może to być sygnałem dla następnych secesji. Z drugiej strony to może i lepiej, że pozbyliśmy się kogoś, kto głównie wkładał kij między szprychy”.

**Z SONDAŻY** wylania się straszny obraz Europy. I to zarówno z tych sprzed kryzysu koronawirusa, jak i przeprowadzanych w czasie epidemii oraz tych najnowszych, gdy epidemia zdaje się wygasać i gdy Paryż z Berlinem wezwały do wyłożenia 500 mld euro na rzecz pomocy krajom najmocniej uderzonym zarazą, a Komisja zaproponowała stworzenie funduszu na rozruch gospodarki.

Takie subwencje – czyli możliwość transferu środków, przed którą dziesięć lat temu, podczas kryzysu euro, zębami i pazurami broniły się najbogatsze kraje Unii – redakcja dziennika „Le Monde” nazwała „wstępem do wspólnego Skarbu Europejskiego”. Uznała, że „jest to prawdziwa innowacja jakościowa”. Jeśli te propozycje zaaprobuje wszystkie kraje członkowskie, będzie to „historyczny skok w stronę integracji europejskiej” – napisano w dzienniku.

**ALEXANDRE LEBEGUE** ma 26 lat, był najmłodszym we Francji sędzią hokeja na lodzie, a obecnie jest szefem zmiany w paryskiej kawiarni Starbucks. Przekonany jest, że jako Francuz więcej ma korzyści z Unii niż obywatele małych krajów, gdyż „Unia służy tylko bogatym, a biedne kraje przegrywają na tym związku”.

Źle jest nastawiony do euro, które „trzeba było przyjąć”. Ma instynktowną pewność, że „rodzice i dziadkowie więcej mogli kupić za franki niż ja za euro”. „Unia jest starsza ode mnie, nie znam innej Europy, trudno mi robić porównania” – przyznaje i jak mówi, „czuje Schengen”, bo podoba mu się swoboda podróżowania po kontynencie.

**LEDWIE CO CZWARTY** Francuz pokłada jakąś nadzieję w Europie. A w roku 2003 Unia była nadzieją dla ponad 60 proc. Dziś aż 39 proc. badanych czuje wobec Unii „obawę”.

Te negatywne opinie wydają się niezależne od sympatii politycznych. Wyborcy prezydenta Macrona oczekują odeń innych posunięć niż dotychczasowe i te teoretyzowane w jego wystąpieniach o Europie, „która broni i chroni”.

Jeśli wierzyć sondażom, większość Francuzów pochwała dokonane w obawie przed epidemią zamknięcie granic, a 55 proc. uważa, że nie należy ich otwierać także po zakończeniu kryzysu.

**NIEWIELE STARSZY** od Alexandre’a, 29-letni malarz Camille Leherpeur również jest wielkim zwolennikiem otwartych granic. Ceni też euro, nawet jeśli „zdaje sobie sprawę” z problemów, jakie powoduje wspólna waluta, nieoparta na wspólnej polityce finansowej.

Wystawia w Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii, dostał stypendium dzięki programowi Creative Europe. „Siłą rzeczy jestem proeuropejski” – uśmiecha się i mówi, że brexit pozbawi go zapewne możliwości działania w Anglii. Niezależnie jednak od własnych interesów czuje, jak „koronawirus potęguje efekty brexitu”.

Camille mówi, że podczas pandemii zdał sobie sprawę z braku suwerenności gospodarczej Europy i Francji. Jak twierdzi, dotarło do niego, że tak wygodne dla turysty euro nie pozwala Francji na prowadzenie suwerennej polityki finansowej, „co rzuca cień na suwerenność polityczną”.

Zwraca uwagę, że liczba gwiazd na fladze UE nie odpowiada i nigdy nie odpowiadała liczbie jej członków. „Te 12 gwiazd z korony życia i nieśmiertelności są w Apokalipsie symbolem zwycięstwa i triumfu. Pokazują, że Europa to idea, a nie terytorium”.

**WIĘKSZOŚĆ MŁODYCH** Francuzów (65 proc. w wieku 18-34 lata) przewiduje, że w najbliższym dziesięcioleciu inne wielkie kraje pójdą śladem Wielkiej Brytanii

i opuszczą Unię. Młodzież przekonana jest także, że mnożyć się będą gwałtowne demonstracje, takie jak francuskich „żółtych kamizelek” czy też hiszpańskich Indignados. Do władzy dojdą ugrupowania populistyczne i autorytarne – tak wyniki sondażu z końca lutego omawiał redaktor dziennika „Le Parisien”.

**AGNÉS HENRY** jest właścicielką winnicy w Prowansji. Produkuje ekologiczne i wciąż wyśmienite wina apelacji Bandol. Odpowiedź na pytanie o Unię zaczyna od historii Wspólnoty:

„Unia Europejska powstała, bo trzeba było wyjść z historycznego kryzysu, jakim była II wojna światowa. W normalnych czasach jakoś się trzyma, ale kiedy zaczynamy się bać, gubimy sens naszych uczuć... Dochodzi do tego, do czego doszło teraz: mało myśli, mało nadziei. Patrzymy na Unię jak na coś obcego, nieprzydatnego, krytykujemy za to, co robi i czego nie robi, odstawiamy na bok.

Kiedy patrzę na mój krajobraz – lasy i winnice między morzem a górami – rzuca mi się w oczy, że ten biotop to organizm, w którym doskonale mieści się inny organizm, jakim jest człowiek. Natomiast Unia, Europa jako byt polityczny, to montaż, który czasem nie wytrzymuje nacisku, jakby zapada się pod pytaniami o sens. Ostro pokazał to kryzys COVID-19. I nie był to widok zachwycający”.

**FRANCUZI NAJWYŻEJ CENIĄ** najmniejsze, najbliższe im samorządy – wynika z sondażu przeprowadzonego w maju. Dwie trzecie odpowiadających uznało, że na kryzys koronawirusa najlepiej odpowiedziały rady gminne. Nieco mniej badanych – 61 proc. – przyznało, że odpowiednio postępowały rady departamentalne (departament to odpowiednik dawnych gierkowskich województw), a 58 proc. zadowolonych było z działań rad regionalnych.

70 proc. ankietowanych uznało, że rząd nie stanął na wysokości zadania. 80 proc. to samo zdanie ma o Europie. ©

**LUDWIK LEWIN** jest korespondentem Polskiej Agencji Prasowej w Paryżu.